

DŹWIGANIE UTRAPIEŃ ŻYCIA

Co jest istotą dźwigania? Wydaje się, że można w nim wyróżnić dwa składniki naszej kondycji: cielesny, który można nazwać cierpieniem, i duchowy, który można nazwać troską.

R.M. Rilke napisał o Bogu w jednym z wierszy *Księgi godzin*:

Tobie na pytających nie zależy nic.
Z słodyczą lic
patrzysz na dźwigających.

W wierszu tym tkwi oczywiście poetycka przesada. O nikim nie można powiedzieć, że Bogu na nim nie zależy. Bogu zależy na każdym człowieku, można natomiast twierdzić, że „dźwigający” są mu szczególnie bliscy. Tylko takie pojęcie Boga można uważać za logicznie konsekwentne.

Dźwigający to przede wszystkim ludzie cierpiący i zatroskani. Troską można nazwać pewną postawę intelektualną, można by rzec duchową, w której pewne cierpienie odczuwane lub współodczuwane z kimś innym włączamy do swojej wizji świata i staramy się z nim uporać. Troska to coś więcej niż wysilek uniknięcia zła i lęk przed cierpieniem własnym lub cierpieniem kogoś, kto jest w danym momencie odczuwany jako człowiek bliski. Troska może dotyczyć też nie tylko cierpienia, ale i zła moralnego, które traktowane jest intelektualnie jako pewna strata duchowa.

Dźwiganie tak pojęte jest częścią kondycji ludzkiej. W ramach namysłu nad całością ludzkiej kondycji można badać, z jakimi innymi elementami kondycji jest ono powiązane – w szczególności, jakie są jego przyczyny.

Przyczyną naszego dźwigania jest zawsze w jakimś sensie wola Boża. Ona jest jednak przyczyną uniwersalną wszystkiego. Człowiek mimo wiary w Boga może rozmaicie wyobrażać sobie swoje stosunki z resztą wszechświata. Pewien współczesny filozof żydowski analizując holocaust powiedział, że to wyniszczenie narodu żydowskiego jest sprawą między Żydami i Bogiem, a hitlerowcy są tu bez znaczenia. Byli tylko narzędziem Boga, tak jak wichura i drzewo, które łamiąc się też może przygnieść Żyda.

Wyobrażenie chrześcijańskie stosunku jednostki do reszty wszechświata wydaje mi się odmienne. Człowiek jest partnerem drugiego człowieka, z którym wchodzi w kontakt, oraz każdy człowiek jest partnerem Boga. Człowiek jest przede wszystkim wolny w pewnych chwilach swojego życia i pod pewnymi względami. W momentach wolności jest on pierwszą przyczyną swojego zachowania, a więc ma definicyjny atrybut boskości. Bóg ceduje człowiekowi swoją wolność na ów moment i dziedzinę, w których

daje człowiekowi szansę wolnej decyzji. Człowiek podejmuje decyzje nie najlepsze, ale Bóg w procesie historycznego dialogu z nim naprawia zło spowodowane decyzją człowieka. Dźwiganie ludzkie doznawane przez jakąś jednostkę ludzką bywa więc: konsekwencją woli Boga, konsekwencją wolnej woli samej tej jednostki oraz konsekwencją wolnej woli drugiego człowieka, który narzuca jednostce jakiś ciężar.

Dźwiganie narzucone jednostce przez Boga nie zawsze jest dla nas zrozumiałe. Tu spełnia się zdanie: „myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami (Iz 55, 8). Wiele myśli Bożych możemy pojąć dopiero po jakimś czasie, z trudem, przeżywszy wiele utrapień. Inne pozostają dla nas stale zagadką i tylko wiara może nam mówić, że pewno tak lepiej, skoro tak się stało. Losy jednych tworzą zadania dla drugich lub dla tych samych, którzy są dotknięci losem. Konstytuują wezwania, natchnienia i wyzwania. Odpowiedzi jednych inspirują innych. Zwykle za mało wysiłku wkładamy w odczytanie znaków czasu oraz znaków własnego losu. Pochłania nas ciekawość zależności ziemskich, szukamy przyczyn zjawisk, zamiast szukać inspiracji dla siebie, dla własnych decyzji i czynów. Było coś zdrowego w starotestamentowym zakazie liczenia swoich ludzi (por. 2 Sm 24). Są rzeczy, które są w ręku Boga. Nigdy ich nie zgłębimy do końca. Zadaniem naszym jest szukać własnego powołania, a nie robić statystyki woli Bożej.

Własne decyzje też są utrapieniem, zadaniem i inspiracją dla nas samych. Zwykle jest to zadanie inne, trudniejsze od tego, które skłoniło nas do decyzji. Decyzje podejmujemy często dla satysfakcji, a nie dla zadań. A dokonany wybór stawia przed nami zadania nie przewidywane. Trzeba więc przejrzeć wszystkie dziedziny, których wybór nasz dotyczy, zaplanować dobre odpowiedzi na problemy, które sami sobie postawiliśmy. W szczególności przyjąć cierpliwe znoszenie utrapień, które nasza dokonana decyzja pociąga za sobą. Wielu bez wiedzy o konsekwencjach podejmuje wybór zawodu, stanu, działalności politycznej, małżeństwa. Ale decyzja ich staje się dla nich wezwaniem do cierpień i wysiłków, do samoopanowania i wyrozumiałości dla innych. Nie przewidywane trudy wydają się czasem ponad siły i tylko wiara w nadzwyczajną pomoc Bożą może nas ratować. Stąd wywodzą się specjalne błogosławieństwa i sakramenty.

Ludzie przy tym chcieliby mieć obowiązki raz ustalone, wyraźnie skodyfikowane, objęte normami, które okazały się znośne. Chcieliby wejść w rytm ustalonego programu, w którym po wysiłkach są odpoczynki i przyjemności. Mamy często pretensję do losu, że rozrywa schemat, który sobie z trudem ułożyliśmy. Tymczasem to przecież Bóg podważa nasze schematy. On stawia nowe zadania i powołuje do nowych wysiłków, przede wszystkim wewnętrznych, nie widocznych dla innych, nie zmieniających nic w tej sferze, w której chcielibyśmy działać, do której się rwiemy. Dopiero gdy

odpowiemy na wewnętrzne wezwanie, wówczas – czasem zupełnie niespodziewanie – tworzy dla nas okazję do działania czegoś na zewnątrz.

Powołania rodzą się też z decyzji innych, którzy otwierając nam możliwości lub stawiając nas w nowych warunkach tworzą dla nas zadania i wyzwania, często inne niż te, które sami formułują. Ci rządzący nami mają zwykle na oku sprawy bardzo zewnętrzne, natomiast stwarzają dla nas sytuacje, które są wezwaniem do wewnętrznych czynów i przemian naszych postaw. Rządzą nami nie tylko ci, którzy nam rozkazują, ale też ci, którzy proszą, jak i przede wszystkim ci, którzy nam coś dają lub odbierają. Wszyscy oni rządzą nami bardzo zewnątrz. Zmieniają tylko sytuację, odbierają lub stwarzają możliwości. A do nas należy decyzja, jak w tej nowej sytuacji się zachowamy, jak użyjemy nowych możliwości lub jak zadziałamy, mimo nałożonych ograniczeń. Ci, którzy nas uwarunkowują, często psują coś obiektywnego, nad czym pracujemy lub pracowaliśmy. Nie pozostaje nam jednak nic innego, jak przyjąć te ich działania jako nowe utrudnienie lub innego rodzaju wezwanie do czynu.

Specjalny rodzaj wezwania, które płynie z cudzych decyzji, to wezwanie do właściwego stosunku do tych, którzy zmieniają warunki naszego istnienia lub działania, w szczególności powodują nasze cierpienia lub nieszczęścia naszych bliskich. Podstawowe w tej dziedzinie jest wezwanie do przebaczenia, do życzliwości i wyrozumiałości, mimo doznanych od nich krzywd. Mogą to być ludzie dalecy lub skądś bliscy, ale raniący nas czasem lub systematycznie.

Naturalną reakcją na czyjąś ingerencję w nasze życie, zwłaszcza na ingerencję, która przysparza trosk, kłopotów i cierpień, jest obrona lub nawet kontragresja, pretensja, złość. Są to jednak reakcje niedoskonałe. Jeśli ktoś nas rani, można się skulić, żeby uniknąć ciosu, albo uciec, ale trzeba też sytuację tę przeżyć jako okazję czy nawet jako wezwanie do pomyślenia o agresorze z życzliwością.

Ostatnim dźwiganie, które jest wyzwaniem nie dającym się uniknąć, jest dźwiganie własnego umierania. To wszystko, co zdrowy człowiek może przeżywać z humorem – brud, zimno, hałas, niewygody – chory lub stary przeżywa jako ciężkie utrapienia, jako – jak się to mówi – ostatni gwóźdź do swojej trumny. Potem przychodzi dźwiganie spadku sił, chorób wyniszczających organizm, własnej niezdarności, nienadążania za innymi, odizolowania od wielu spraw, spadku aktywności, wreszcie cierpienia fizycznego, nieznośnych warunków, tłoku w lecznicach, szpitalnych korytarzy... Wtedy może najłatwiej dochodzi do głosu współczucie dla innych. Wszyscy bowiem jesteśmy równi wobec ostatecznych utrapień. Bez względu na karierę, zaszczyty lub dyskryminację, poglądy, zdolności i ograniczenia, wszyscy cierpimy choroby i słabości.

Nasuwa się też nieodparcie podejrzenie, że my wszyscy, ludzie XX wieku, cierpimy na chorobę cywilizacyjną, a może nawet cywilizacyjne umiera-

nie. Z chorobą tą wiąże się dźwiganie zatrucia i zniszczenia przyrody, dźwiganie tłoku, przeludnienia, niedożywienia, konfliktów, wyzysków, pretensji, żalów. Przez czterdzieści lat np. kraj nasz został pozbawiony czystej wody i czystego powietrza. Niemal nie istnieje latem możliwość kąpieli, która była pięćdziesiąt lat temu przyjemnością łatwo dostępną każdemu. Dziś jest to przyjemność dla bogaczy. Nastąpiła powszechna degradacja życia. Warto zdawać sobie sprawę, że w degradacji tej jedni dźwigają brzemiona narzucone przez drugich. Wieloma nieszczęściami, jak np. promieniowaniem, dotknięci są wszyscy. Uczestniczymy w złym losie, o którym ludzie sami zdecydowali i sami sobie gotują.

Co jest istotą dźwigania? Wydaje się, że można w nim wyróżnić dwa składniki naszej kondycji: cielesny, który można nazwać cierpieniem, i duchowy, który można nazwać troską. Cierpienie psychiczne, np. przez współczucie, skłonny jestem zaliczyć do sfery cielesnej. Można zaryzykować twierdzenie, że w jakikolwiek sposób cierpimy, dzieje się to zawsze na skutek naszej cielesności i cielesność ta jest w to zaangażowana.

Wielu ludzi, którzy nic zdziałać nie są w stanie na skutek swej ułomności lub ograniczenia zewnętrznego, ale cierpią i troszczą się o innych, dźwiga różne sprawy wspólnoty i innej jednostki. Ich dźwiganie jest samo w sobie nieustanną modlitwą.

Istnieje też dźwiganie dobrowolnie podjęte przez wyrzeczenie się, wstrzeźliwość i posty, połączone z troską o innych. Są ludzie, którzy nie są zagrożeni alkoholizmem, ale odmawiają sobie przyjemności picia smacznych trunków w trosce o tych, którzy nie są w stanie się opanować. Księża, którzy dobrowolnie wybierają życie z dala od najbliższych, swoją troską dźwigają chrześcijańskie wspólnoty. Wielcy politycy też czasem podejmują posty, by dźwigać rzesze swoich zwolenników. Tak w każdym razie czynili M. Gandhi i M. L. King, którzy nie robili politycznej kariery, ale zmieniali rzeczy istotne. Każdy, kto chce wydzwignąć coś, na czym mu zależy, musi przyjąć jakieś ograniczenia cielesne. Często wystarczy zaakceptować te, które narzucają nam okoliczności lub inni ludzie. Tu ma miejsce dramatyczny dialog akceptacji rzeczywistości jako zesłanej nam kondycji ludzkiej i próby poprawy, będącej naszym społecznym powołaniem. Dla chrześcijanina wzorem jest Chrystus przyjmujący sam kondycję ludzkich cierpień, w trosce o pojednanie ludzi z Bogiem. Bywa, że dotychczasowe wyrzeczenia stały się dla nas bezbolesne i właściwie żyjemy w psychicznym komforcie. Wtedy trzeba może prosić o nowy sposób dźwigania tego, na czym nam zależy.